

Słodki problem

Autor: Karol Lew Pogorzelski

Już od dłuższego czasu jednym z dokuczliwszych zmartwień polityków jest otyłość. [Statystyki](#) dowodzą niezbicie, że z roku na rok stajemy się coraz grubszy i coraz mniej sprawni fizycznie. Co gorsza, częściej korzystamy też z usług publicznej opieki zdrowotnej, obciążając kosztami naszych bardziej przezornych współobywateli. Jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Przede wszystkim chodzi tu o złe nawyki żywieniowe, których nabywamy już w dzieciństwie. Jemy tłusto, słodko, słono, a przy tym szybko. Rzadko zdarza mi się zgadzać z rządzącymi, ale tym razem – wyjątkowo – muszę im przyznać rację: otyłość jest problemem i warto coś z nim zrobić. Niestety, postawienie właściwej diagnozy to jedna rzecz, drugą jest natomiast dobranie odpowiedniej metody leczenia. Rządzącym, jak zwykle, nie udało się zrobić obu rzeczy na raz.

Zasadniczo przyjęto strategię zniechęcania ludzi do sięgania po niezdrową żywność. Postanowiono wykorzystać doświadczenia zdobyte podczas wojny z nałogiem nikotynowym, w której skuteczną bronią okazały się podatki – co miało swój dodatkowy pozytywny skutek w postaci dochodów do budżetu – oraz propaganda, czyli dosadne ostrzeżenia umieszczane na paczkach papierosów. Na szczęście podatki od niezdrowej żywności wciąż znajdują się w sferze zapowiedzi (z niechlubnym wyjątkiem [Rumunii](#)). Ich wprowadzenie byłoby o tyle paradoksalne, że Unia Europejska hojnie subsyduje producentów niezdrowej żywności. Nie trzeba szukać daleko – polska firma KONPOL niedawno otrzymała [dotację](#) na zakup linii technologicznej do produkcji waty cukrowej.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że w walce z otyłością jako pierwsze zostaną wykorzystane metody nie podatkowe, a propagandowe. Niedawno, na forum Parlamentu Europejskiego, osiągnięto pierwsze [porozumienie](#) w tej sprawie, zgodnie z którym zobowiązano producentów niezdrowej żywności (powyżej 10 g cukru bądź 4 g tłuszczu na 100 g produktu) do umieszczania dużych i czytelnych napisów na przedniej części opakowania informujących o zawartości składników odżywczych w ich produktach. Pomysłodawcy stwierdzili, że kiedy zobaczymy, ile tłuszczu i cukrów zawiera niezdrowe jedzenie, przerażymy się i przestaniemy je kupować. Sądzę, że wprowadzenie w życie tego przepisu – wbrew przewidywaniom polityków – nie odniesie spodziewanego skutku. Jestem skłonny się założyć, że kiedy jednak to nastąpi, przekaz zostanie wzmocniony (tak jak się to niedawno stało w przypadku [papierosów](#)) groźnym: „Minister zdrowia ostrzega...”, albo nawet (jeśli figura ministra nie będzie

dostatecznie przemawiać do wyobraźni): „Komisarz Unii Europejskiej ds. zdrowia ostrzega...”.

Przyjęte sposoby walki z otyłością, w postaci dosadnych do bólu ostrzeżeń, nieprzypadkowo wywołują raczej pobłażliwy uśmiech niż zatroskaną aprobatę. Politycy zdają się myśleć, że otyłość jest wynikiem niewiedzy, że ludzie pochopnie sięgają po różnego typu słodczy, przekąski i napoje, ponieważ nie zdają sobie sprawy z ich szkodliwości, należy im więc po ojcowsku powiedzieć, jak się rzeczy mają, a problem sam się rozwiąże. Prawda jest jednak inna, niż się rządzącym wydaje. Ludzie sięgają po słodczy, przekąski i napoje nie dlatego, że nie wiedzą, ale mimo tego, że wiedzą o ich szkodliwości. Zniechęcić mogłaby ich konieczność ponoszenia znacznych kosztów związanych z ewentualną otyłością. Wyobrażam sobie, że prywatne ubezpieczenie zdrowotne mogłoby być droższe dla osób otyłych niż dla szczupłych, skoro ryzyko zachorowania przez tych pierwszych jest znacznie wyższe.

W obecnym systemie publicznej opieki zdrowotnej nie przewidziano takiego zróżnicowania stawek, przez co zachęca się do popuszczania pasa. Działa to również w drugą stronę – nie zachęca się niższymi kosztami leczenia do dbania o własną figurę. Taka sytuacja jest niesprawiedliwa i należałoby ją zmienić. Rządzący jednak, oprócz paternalistycznego pouczenia, nic nie robią w tym kierunku, a nawet uchwalają prawo, które jeszcze pogarsza sprawę. Jakiś czas temu, w [głośnej rozprawie sądowej](#), pewien mężczyzna ważący 170 kg pozwał linię lotniczą Air France za to, że zmuszono go do zakupu drugiego biletu na przelot z powodu jego nieprzeciętnej tuszy. Należy dodać, że ten pasażer nie mieścił się na jednym fotelu w samolocie. Mimo to francuski sąd przyznał, że jego prawa zostały pogwałcone i zasądził 8 tys. euro odszkodowania. Z jednej strony, można ubolewać nad upokorzeniem, jakiego doznał ów mężczyzna, kiedy obsługa linii zażądała od niego kupienia dodatkowego biletu, ale z drugiej trzeba zauważyć, że była to po prostu konsekwencja jego otyłości, do której sam się przyczynił. Sąd w pewnym sensie uwolnił go od odpowiedzialności. Takich wyroków, jak ten, podobnie jak równych składek na publiczne ubezpieczenia zdrowotne, trudno nie odczytywać jako zachęty do ulegania pokusie jedzenia słodkich i tłustych przysmaków.